



Prosto z buszu

– Janusz Ryglewski
komentuje

BRZOZA, a sprawa polska

Szanowni Panowie
Hubert Błaszczyk,
Adam Gajkowski, Stanisław Zdzich, dr Marek Batorowicz

Szanowni Panowie,

W świętaczno – noworocznym Tygodniku Polskim (Nr 48/2012) ukazało się Wasze „Przesłanie do Rady Naczelnej Polskich Organizacji w Australii”. W końcowym akapicie Przesłania wyraziście nadzię, że „(...) Delegaci Walnego Zjazdu Rady Naczelnej Polskich Organizacji w Australii i Nowej Zelandii z sercem i zafascynowaniem podejmą debatę nad problemami przemas przedstawionymi w niniejszym przesłaniu. (...)”

Adresatem jest Zjazd, a nie prezydium Rady, którego rola sprowadza się do przekazania Przesłania delegatom. Zjazd odbędzie się wkrótce, już w czerwcu. Będzie to zjazd końca kadencji, dominować będą sprawy wyborcze. Ale powinno wystarczyć czasu na to, by delegaci wypowiedzieli się oficjalnie i kompetentnie w sprawie Przesłania.

Zabieram głos na temat Przesłania prywatnie, bowiem, jak każdy czytelnik Tygodnika Polskiego, mam do tego prawo.

Opracowanie Wasze w 90% zawiera odcienie obecnego rządu Rzeczypospolitej Polskiej. Pod koniec tekstu i Rada Naczelna doczekała się cenzury. Konkluzja jest taka, że Rada powinna wreszcie stać się patriotyczna i przystąpić do krytyki rządu polskiego.

Patriotyzm pojmuję nieco inaczej niż Państwo. Gdybym był oddany patriotą, to mi

nowie, że korzyści mieli odnieść premierzy Polski i Rosji.

Studiowałem i pisałem o wielu konspiracjach elity światowej, owocujących zbrodniami. Sympne polityczne zabójstwa, wysadzenie z siedziby, mordowanie tysięcy, a nawet milionów ludzi, rabunek na skalę światową – wszystkie te akcje zostały zaplanowane inteligentnie, z niesłychaną precyzją, z ogromnym wyprzedzeniem czasowym. Wszystkie zakończyły się tym, że jak u Columbo, ktoś odniósł wyraźną korzyść.

Czy prezydent RP Lech Kaczyński miał szansę na powrotny wybór? Możliwe, że miał, ale raczej mniejszą niż Jarosław Kaczyński, który minimalnie przegrał wybory prezydenckie, mając brata ze szwagierką spoczywających na Wawelu, brataniec celebrytkę i dodatkowy, najmocniejszy punkt kampanii wyborczej – zbrodnię. Richard Lewinsohn, pisząc scenariusz odcinka dla Columbo, oparty na wydarzeniach z Siewiernego, dodałby fakt, że Jarosław miał również polecieć tym samym samolotem, ale w ostatniej chwili zrezygnował, ponieważ zaledy dowód pozostał z chorą matką.

Proszę mnie dobrze zrozumieć. Niczego nie sugeruję. Staram się jedynie wykaazać, że obiektywny officer śledczy, badający zbrodnicę smoleńską, znając powyższe fakty i chcąc znaleźć inną motywację, musiałby szukać równie mocnej. Pytanie, czy motywacja premiera autokratycznej Rosji, odwiecznego wroga Polski, byłaby równie silna?

Rosja, jak wiadomo, zawsze źle Polsce żyła i jak mogła, tak utrudniała jej życie. Już pod koniec siedemnastego wieku Polska była od niej zależna, a do 1795 r. państwo to zagrabio większość ziem polskich. W roku 1920 próbowała odebrać Polsce niepodległość, a w latach 1944–1989 sprawowała nad naszym krajem absolutną kontrolę. Putin był oficerem KGB, więc najprawdopodobniej został wyszkolony w mienawości do Polski. Skorzystał z okazji, aby pozabawić ją kierownictwa politycznego oraz wojskowego. Przy okazji przejął komputery, szafy i telefony prezydenta i szefów polskich służb zbrojnych. Od tego momentu dawne (bo NATO z pewnością) natychmiast zmieniło

Zjednoczonych opiera się głównie na dolarze uznany za światową rezerwę walutową. Znaczy to, że np. jeśli Polska chce dokonać transakcji pieniężnej z Kanadą, to złotówka wymienia na jest na amerykańskiego dolara, po czym ów dolar wymieniany jest na dolara kanadyjskiego. W ten sposób dolar amerykański staje się towarem, którego wartość wynosi tyle, ile podaje wydrukowana na nim liczba pomnożona przez stosowny kurs. Jeszcze jeden szwindel Federal Reserve, której właściciele inkasują biliony (am. trylion). Do niedawna funkcjonował w ten sposób cały świat. Kilka lat temu Brazylia, Rosja, Indie i Chiny, umownie kraje BRIC, odezły od tej zasady i dokonują wymiany towarów według rozliczeń bilateralnych w swoich własnych walutach. Tydzień temu podobną umowę zawarła Australia z Chinami. Jest to tendencja przeciwna koncepcji Rządu Światowego.

Czy Polacy chcą żyć w jednym, systemie światowym, z jednym rządem, jedną armią (automatycznie spełniającą rolę policji), jedną walutą, jedną religią (stanowiącą konglomerat istniejących), jednym systemem wartości i jedną kulturą? Jeśli nie, a tak naprawdę trudno sobie wyobrazić naród, który by o tym marzył, to chyba rozsądniej jest utrzymywać dobre stosunki z sąsiadami, którzy nie upierają się przy jednym wspólnym rządzie.

Przedstawiając Panowie wiele innych przykładów wskazujących na utorności rządu polskiego. Z wieloma się zgadzam. Uważam, że m.in. skandalicznie funkcjonuje sądownictwo, budżet państwa ratuje się wyprzedzają majątku, polscy żołnierze uczestniczą w obcych wojnach ekonomicznych. Problem polega na tym, że niektóre podobne choroby można zauważyć także tutaj, w Australii i innych państwach realizujących politykę pełnej prywatyzacji (redukowanie funkcji państwa narodowego) – to akurat zgodne z koncepcją rządu światowego).

Opozycja w Polsce, trzeba to przyznać, werbalnie deklaruje suwerenność, ale przecież miała do dyspozycji swoje dwa lata rządów, kiedy mogła ją realizować w praktyce. Tymczasem po krótkim podążaniu się, prezydent Kaczyński podpisał jednak Traktat Lizboński, bez żadnych koncesji dla Polski, w przeciwieństwie

Mariana Krzaklewskiego. Nie była to udana wizyta. Do dziś pamiętam odpowiedź przewodniczącego Krzaklewskiego na pytanie zadane na spotkaniu w Brisbane przez jednego z najmłodszych przedstawicieli Polonii, Zbigniewa Suduła, które dotyczyło ewentualnych negatywnych konsekwencji wejścia Polski do Unii Europejskiej. - Nie ma sobie co zaśmiewać głowy takimi pytaniami – brzmiała wytworna i daleko wybiegająca w przyszłość odpowiedź.

Panowie proponują usunięcie wspomnianego wyżej paragrafu ze statutu RN i wprowadzenie kontrowersji do polonijnych organizacji, na tle ich stosunku do partii politycznych w Polsce. Ojcowie Rady Naczelnej postarali się nas przed tym uchronić.

Polonijne organizacje można z grubszą podzielić na dwie grupy. Na stowarzyszenia skupiające ludzi o podobnych zainteresowaniach i potrzebach oraz na związki powołane do reprezentowania interesów Polonii na szczeblu federalnym i stanowym. Grupa pierwsza doskonale wie, czym się zajmować. Grupa druga tworzy program wynikający z wieloletniego doświadczenia starszych już działaczy. Brakuje w niej nie tylko młodych, ale i tematów atrakcyjnych dla młodzieży. Teraz i w przyszłości. Tym tematami nie mogą być rozliczenia z przeszłości. Tym mogą delektować się tylko starsi, jak Panowie i ja również, ale nie nowoczesna Rada Naczelna, która musi patrzeć w przyszłość. Zwłaszcza teraz, kiedy cały świat stoi wobec ogromnych przemian.

Proponuję przyrzeczyć się wynikiem wyborów do Sejmu RP przeprowadzonych w Australii w 2011 roku. Na Prawo i Sprawiedliwość głosowało 559 Polaków, na Platformę Obywatelską 524. W sumie w tych wyborach wzięło udział 1200 osób.

W Australii żyje około 170 tysięcy osób deklarujących pochodzenie polskie. Założymy, że połowę (85 tys.) stanowią dorośli. W wyborach wzięło udział 1.4% potencjalnego elektoratu, mniej niż 0.5% głosowało na jedną z głównych